

ZOBOWIAZANIE

Ja, Wiktoria Biankowska, obiecuję wieść przykładne życie na Ziemi i już nigdy więcej nie pomagać diablom w ich niecznych sprawkach.

Ja, diabeł Beleth, obiecuję nigdy więcej nie zawracać głowy śmiertelniczkom i nie nastawać na życie ich chłopaków.

Ja, diabeł Azazel, obiecuję się astatkować i zaniechać prób przejęcia władzy nad światem.

Ja, Królowa Kleopatra, obiecuję, że przestanę nałogowo kupować buty.



/ podpis /

A możemy podpisać później?

ja, anielica

Katarzyna Berenika MISZCZUK

Wydawnictwo
WAB

ja, anielica

Katarzyna Berenika Miszczuk

Wydawnictwo
WAB

dużo szczęścia. Jakiś anioł najwyraźniej nad nami potajemnie czuwa.

Powoli odłożyłam pióro na miejsce. Ten anioł nie czuwał. On obserwował.

Moroni...

17

Razem z rodzicami szliśmy wąską uliczką wykładaną marmurowymi płytami. Mijali nas uśmiechnięci ludzie i pozdrawiali wesoło. Wszyscy byli spokojni i zrównoważeni. Zerkali na mnie ciekawie. Czyżby wiedzieli, kim jestem?

Pewnie tak.

Sprawa diabłów była bezprecedensowa. Aż zdziwiło mnie, że Archanioł Gabriel, czy ktoś inny u władzy, jeszcze nas stąd nie wyrzucił. A w każdym razie, że nie wyrzucił mnie. To zdecydowanie nie było moje miejsce.

Kolejna para nadchodząca z naprzeciwka przywitała się z nami. Rodzice odpowiedzieli machinalnie. Przyznam szczerze, że nie byłam przyzwyczajona do czegoś takiego. Na Ziemi przechodnie tak się nie zachowywali. W Piekło, które było lustrzanym odbiciem tego podobno smutnego padołu, było podobnie. Nikt nie zwracał na ciebie uwagi. Pełna anonimowość.

W Niebie czułam się zbyt odsłonięta. Zupełnie jakby każdy się mną interesował. Nie można zniknąć w tłumie. Niepokojące.

Weszliśmy do jednego z wielu parków, które widziałam po drodze. Było w nim sporo ludzi. Przeważnie gromadzili się wokół dziwnych mis na nóżkach, ale także siedzieli na ławkach czy po prostu spacerowali.

Rodzice podprowadzili mnie do jednej z mis. Zajrzałam do niej. Była pusta.

– I co teraz? – zapytałam.

– Teraz nalejemy do niej wody – oświadczyła mama.

Tata ruszył w stronę marmurowej fontanny przedstawiającej kilkoro małych putt z konewkami. Wziął gliniany dzban, których było wiele w jej pobliżu, i zaczerpnął, na oko, zwyczajnej wody. Po chwili przelewał ją do kamiennej misy.

Oczekiwałam jakichś błysków, fajerwerków, nagłej ciszy, ale srodze się zawiodłam. Woda w misie wyglądała identycznie jak ta w dzbanie czy fontannie. Na jej powierzchni odbijały się nasze twarze.

– A teraz na co czekamy?

– Na strażnika – wyjaśniła mama.

Podniosłam głowę znad tafli wody. Statecznym krokiem zmierzał w naszą stronę jakiś staruszek ubrany w togę. Przypominał mi pod tym względem świętego Piotra. Może też był świętym?

Gdy podszedł bliżej, zauważyłam, że miał na dłoniach lateksowe rękawiczki.

– Witajcie, moi drodzy – powitał rodziców. – Chcecie zobaczyć to co zwykle?

Pokiwali głowami.

Staruszek zerknął na mnie i przeczesał dłonią brodę. Była krótsza i mniej zmierzwiona od tej, którą miał święty Piotr, jednak mimo to była imponująca. Jasnoniebieska szata wydymała się na jego dość solidnym brzuchu. Zauważyłam, że miał na niej doszytą kieszeń, z której wystawały kolejne lateksowe rękawiczki.

– Widzę, że córka jest z wami, więc pewnie pragniecie zobaczyć syna? – upewnił się.

– Poprosimy – rzekł mój ojciec.

Nie wytrzymałam. Musiałam zapytać. Ja wiem, że nie wypada, ale musiałam. Ciekawość mnie zżerała.

– Czemu ma pan rękawiczki?

Rodzice spojrzeli na mnie ostro, jakbym popełniła nietakt.

Jednak starszy pan nie nakrzyczał na mnie ani się nie obraził. Zaśmiał się tylko dobrotliwie i odpowiedział:

- W tym zawodzie bardzo szybko niszczy się skóra. Na szczęście śmiertelnicy wynaleźli beztalkowe rękawiczki. Jestem im za to bardzo wdzięczny.

Następnie zanurzył palec pośrodku misy. Na wodzie pojawiły się kręgi. Z początku delikatne, stawały się coraz wyraźniejsze. Woda zaczęła się burzyć i pryskać, zupełnie jakby palec staruszka był rozgrzany do czerwoności.

Gdy zabrał rękę, woda uspokoiła się. Jednak nie odbijały się w niej już nasze twarze. Przypominała ekran telewizora. Była nieruchoma i błyszcząca. Zobaczyliśmy w niej mojego brata Marka, który szedł ulicą ze swoją narzeczoną Natalią. A więc to było okno. Można było zaglądać przez nie do ziemskiej rzeczywistości.

Gdy się dobrze pochyliłam nad taflą, usłyszałam nawet, o czym rozmawiają. Szybko się cofnęłam. Wydało mi się wielce nieestosowne podsłuchiwać, jak Marek szepcze Natalii, że ją kocha.

Straszne...

Rodzice mogli usłyszeć wszystko, co kiedykolwiek powiedziałam. Każde przekleństwo, kłamstwo. Oj, oj.

Starszy pan w lateksowych rękawiczkach kiwał głową, jakby słyszał moje myśli. A może po prostu wywnioskował wszystko z mojej miny? Chyba była dość czytelna.

- Och zobacz, Karol, nasz Marek kupił jej kwiaty - zawołała mama z zachwytem, wpatrując się w okno.

Oboje pochyłali się nad misą tak nisko, że obawiałam się, że jeszcze chwila, a dotkną nosami powierzchni martwej, nieruchomej wody. Nie wiedziałam, czy było to bezpieczne. Choć z drugiej strony strażnik bez oporów przez tyle tysięcy maczał w niej palce.

Tak, rodzice zdecydowanie nie mieli żadnych oporów przed inwigilowaniem naszego życia. Na szczęście strażnik wybierał to, co im pokazuje. Szepnęłam do niego:

- Dziękuję.

Uśmiechnął się wesoło.

- Gdybym pokazywał wszystkim wszystko, to w Niebie wcale nie byłoby tak spokojnie - zwierzył mi się szeptem.

Odchrząknął i teraz powiedział głośno, by i moi rodzice go usłyszeli:

- Nie można zbyt często zaglądać w życie śmiertelnych, bo można się od niego uzależnić. Można w nie zerkać od czasu do czasu, żeby zobaczyć, co słychać, ale nie można wciąż i wciąż śledzić najbliższych.

Mama skrzywiła się, słysząc słowo „śledzić”. Chyba odrobinię poczuwała się do tego, co z tatą wyczyniali.

Staruszek wzruszył ramionami i szepnął do mnie:

- Staram się, jak mogę.

Następnie odwrócił się i ruszył w stronę kolejnej pary, która patrzyła na niego wyczekująco. Idąc do nich, wyminął wysokiego blondyna.

Moroni z szerokim uśmiechem kierował się w naszą stronę. Miał na sobie typowy anielski strój. Ukrył skrzydła, by mu nie przeszkadzały. Mimo to wszyscy go rozpoznawali i witali z uśmiechem. A on niczym gwiazda rocka przedzierał się przez tłum, który rozstępował się, gdy on uniósł ręce.

- Co ty, w Mojżesza się bawisz? - zakpiłam, gdy do mnie podszedł.

- Wikcia! - zawołała moja mama ze zgrozą. - To anioł!

Wzruszyłam ramionami. To co, że anioł. Wcale nie musiałam go z tego powodu lubić.

- Pani Biankowska - ujął dłonie mojej mamy. - Proszę się nie przejmować. Znamy się z... Wikcią od dawna. Możemy sobie pozwolić na drobne żarciki.

Dużym wysiłkiem udało mi się zapanować nad mimiką i powstrzymać przed złośliwym komentarzem. Nikt nie miał prawa mówić do mnie per „Wikcia” poza mamą. Nie przepadałam za tym zdrobnieniem.

Poza tym patrzcie go. Znamy się od dawna.

Hm... a może Moroni był moim Aniołem Stróżem? Czy w ogóle istniało takie stanowisko? Jeżeli tak, to musiałyby

istnieć strasznie dużo aniołów. Muszę się później zapytać Beletha.

– Pozwolą państwo, że porwę Wiktorię na krótki spacer? – anioł zwrócił się do moich rodziców, nawet nie zadając sobie trudu, żeby o zdanie zapytać mnie.

– Oczywiście – ucieszyła się mama. Miała prawdziwy zachwyt w oczach, gdy na niego patrzyła.

On naprawdę był jak gwiazda rocka... albo aktor. Tak, zdecydowanie jak aktor. Ja miałam zawsze takie samo cielece spojrzenie, jak widziałam Brada Pitta w telewizji.

– Ale ja potem wracam na Ziemię – zauważyłam.

– Och, to już cię nie zobaczymy w najbliższym czasie – tata posmutniał.

– Odwiedzę was jeszcze raz, zanim opuszczę Niebo – zapewniłam go. – Obiecuję.

Uściskaliśmy się mocno. Na wszelki wypadek mama powiedziała mi, jak mam się zachowywać, jak szukać pracy, jak znaleźć męża, jak wychować dzieci. Oczywiście w wielkim skrócie, ale i tak trwało to dobre pół godziny.

Moroni lekko zirytowany stał i tupał niecierpliwie nogą. Chyba nie sądził, że nasze pożegnanie będzie takie długie.

Ja nie miałam nic przeciwko temu. Czułam to samo co mama. Miałam złe przeczucie, że możemy się już nie spotkać, jak wpakuję się w jakieś diabelsko-anielskie kłopoty.

– Uważaj na siebie, Wikciu – poprosiła mama ze łzami w oczach.

– Bądź dzielna, księżniczko – dodał tata.

Też wyglądał, jakby miał się zaraz rozpląkać.

– Wróć jeszcze do was – zapewniłam ich. – A jak umrę, to przysięgam, że zrobię wszystko, żeby trafić do Nieba.

Teraz już wiedziałam, jak to wszystko działa. Na pewno nie dam się przegadać diabłu podczas targu. Będę wiedziała, gdzie chcę trafić, i powiem to stanowczo, gdy zapytają mnie o zdanie.

– Możemy iść – powiedziałam do Moroniego.

Pożegnał się krótko z moimi rodzicami i ruszyliśmy przez park w niewiadomym mi kierunku.

– Czego chcesz? – zapytałam bez ogródek, gdy znaleźliśmy się już daleko od moich rodziców.

– Rozmowy z tak uroczą damą jak ty – oświadczył z uśmiechem.

Powiedział to z taką galanterią, że podejrzewałam, że zaraz co najmniej mi się pokłoni.

– Spoko...

– Co twoje diabły opowiedziały ci o mnie? – zapytał.

– Wiem tylko, że założyłeś Kościół mormonów i że według Azazela coś knujesz – odparłam.

Nie zbiłam go z tropu swoją odpowiedzią. Raczej zawiodłam. Chyba liczył, że będę zachwycała się jego pomysłowością albo chociaż zarzucę go pytaniami, jak to jest być prorokiem.

– To niedużo wiesz – westchnął. – Chociaż trzeba przyznać, że esencję wszystkiego diabły ci przekazały.

– Rozwiniesz jakoś to, co powiedziałam?

Uśmiechnął się zadowolony, że jednak zadałam mu pytanie. Miałam czas. Mogłam sobie na to pozwolić.

– Jestem bardzo dumny z mojego stowarzyszenia. Oczywiście miałem kilka niepowodzeń. Na początku nie wiedziałem, jak się w zasadzie prowadzi coś takiego. Na przykład akceptowałem wielożenstwo. Jednak gdy Ameryka zaczęła się jednoczyć i stan, w którym mieszkała większość moich zwolenników, miał zostać przyłączony, musiałem objawić się jeszcze raz i trochę to naprostować. Prawo federalne Stanów Zjednoczonych zabraniało wielożenstwa – skrzywił się. – Ale za to udało mi się utrzymać to, że moi mormoni biorą ślub na wieczność, a nie tak jak inni chrześcijanie, póki śmierć ich nie rozłączy.

– Czemu tak cię to bawi? – zapytałam podejrzliwie.

– Bo to trochę uprzykrza życie moim wyznawcom. Dlatego tak mnie to bawi – wzruszył ramionami.

Zaśmiałam się krótko.

– Dlaczego się śmiesz? – zapytał.

– Bardzo przypominasz mi w tej chwili Azazela – wyznałam. – Tak samo jak on nie lubisz ludzi.

Moja uwaga zdenerwowała anioła. Poczzerwieniał na twarzy, jego miniaturowe źrenice zwęziły się jeszcze bardziej.

– Nie porównuj mnie z tym łachudrą – wycodził. – Jestem nieporównywalnie większy i wspanialszy od niego. Może i mamy podobny stosunek do śmiertelników, ale ja lepiej potrafię ich wykorzystać. Poza tym nie robię sobie wszędzie wrogów tak jak Azazel. A już jego przystąpienie do Lucyfera uważam za kardynalny błąd. Przecież to było oczywiste, że nic na tym nie zyska.

Miałam już dość tej rozmowy, dość jego towarzystwa. Znużyło mnie to. Chciałam wreszcie się dowiedzieć, czego ode mnie chciał.

– O czym chciałeś ze mną rozmawiać? Bo jeśli tylko miałeś zamiar chwalić mi się swoimi osiągnięciami, to chciałabym już pójść – oświadczyłam. – Nie potrzebuję wykładu na temat dziejów Stanów Zjednoczonych.

– Jesteś twarda, Wiktorio – zauważył. – Nietypowa śmiertelniczka. Tutaj wszyscy ludzie korzą się przed aniołami. Są niczym pełzające u anielskich stóp robaki. Zwierzęta.

Cokolwiek by twierdził, poglądy miał naprawdę iście Azazelowe. Mylił się jednak. Wcale nie był od niego mądrzejszy czy lepszy. Jedyne, co ich różniło, to miejsce stałego pobytu.

Na dodatek przejawiał tę samą denerwującą cechę, którą miał każdy czarny charakter w hollywoodzkich filmach. Zamiast przejść do rzeczy i zastrzelić głównego bohatera, musiał mówić tak długo o swoich planach, aż ktoś go zdążył obezwładnić. On po prostu nie potrafił się streszczać.

– Ależ ty masz problem z przejściem do sedna. Ja rozumiem, że masz miliard lat na karku i po prostu musisz się komuś wygadać, ale czemu na litość boską wybrałaś mnie? – nie wytrzymałam. – Czemu wszyscy nie dacie mi spokoju? Chcę być zwykłą śmiertelniczką!

– Przykro mi, Wiktorio, ale nie możesz. Posiadasz zbyt potężne moce. Potężniejsze nawet ode mnie – jego oczy zabłyśły zazdrośnie. – Powiem ci, jak traktują cię mieszkańcy Niebios, a pewnie także i Piekieł. Dzięki machlojkom twoich diabłów otrzymałaś siły, które nie powinny być dane osobie z Iskrą Bożą. Przez to stałaś się kimś lepszym od aniołów, diabłów, świętych. To nie jest prawidłowe, Wiktorio. Zrozum, że gdybyś chciała, mogłabyś obalać rządy. Nieważne, czy ziemskie, czy niebiańskie. Ty możesz wiele, o ile nie wszystko. Dlatego uśmiechamy się do ciebie, zapewniamy o naszej przyjaźni. Bądź przeciwnie, delikatnie dajemy ci do zrozumienia, że to my jesteśmy potężniejsi, chociaż wcale tak nie jest. Gramy z tobą.

Pomyślałam o Lucyferze. Może Moroni miał rację? Byłam potężniejsza od Szatana. To dlatego tak skutecznie wmawiał mi, że mam go słuchać. A ja słuchałam.

– Wzbudzasz w nas strach i niechęć – uśmiechnął się do mnie. – Gratuluję. Zawsze chciałem być kimś takim jak ty.

– To nie takie trudne – mruknęłam. – Po prostu zjedz jabłko.

Zaśmiał się serdecznie. Staliśmy w zacienionej alejce, w której poza nami nie było nikogo. Dawno zostawiliśmy za sobą wszystkich umarłych śmiertelników.

– Nie, moja droga, jabłko niestety na mnie nie podziała. Poza tym go nie mam – westchnął. – A przydałoby mi się. Wracając jednak do tego, o czym mieliśmy rozmawiać...

Nareszcie! W końcu jego słowotok ustanie! Naprawdę już się nie dziwię, że został prorokiem. Miał gadane jak kandydat na prezydenta.

– Potrzebuję twojej pomocy, Wiktorio. Bez ciebie sobie nie poradzę...